

magazyn

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 31 (9007) Białystok — Łomża — Suwałki, 9—10 lutego 1980 r. Nakład: 214.025 Cena 1 zł

Przed VIII Zjazdem PZPR
Wysokie tempo pracy
w przemyśle i budownictwie
Dodatkowa produkcja na wartach
zjazdowych Czyny młodzieży

Już tylko 3 dni dzielą nas od VIII Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Przygotowani do Zjazdu towarzyszy wzmocniony wysiłek produkcyjny — przyspieszona jest realizacja zadań produkcyjnych, zaciągane są warty zjazdowe, trwa porządkowanie miejsc pracy. Ludzie pracy Białostocczyzny, łomżyńskiego i Suwałskiego pragną jak najlepiej wyrazić swe poparcie dla programu partii.

ZOBOWIĄZANIE
ZAŁOGI „INSTALU”

Załoga Przedsiębiorstwa Instalacji Przemysłowych „Instal” w Białymstoku podjęła zobowiązanie o szczególnym znaczeniu dla mieszkańców budowanego w Suwałkach nowego osiedla „Północ”. Postanowiła mianowicie do 30 października br. zakończyć montaż i uruchomić dwa kotły, budowane dla potrzeb tego osiedla, największej kotłowni w tym mieście. Docelowo zapewni ona ciepło dla ponad 15 tys. mieszkańców. Warto dodać, że niełatwe problemy ciepłownicze warunkują w Suwałkach dalszy rozwój budownictwa mieszkaniowego. Dotychczas osiedle „Północ” jest ogrzewane przez tymczasowe małe kotłownie, których moc

nie pokrywa zapotrzebowania na ciepło. Zobowiązanie załogi „Instalu” więc wychodzi naprzeciw najżywniejszym potrzebom mieszkańców rozwijającego się miasta.

„FASTY”:
NA WARTACH
PRODUKCYJNYCH

Odświeżony wygląd przybrały hale produkcyjne Białostockich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Fasty”. Realizacja zadań przebiega rytmicznie we wszystkich wydziałach. Plan styczniowy został wykonany w zakresie sprzedaży z nadwyżką 90 tys. metrów, z czego 20 tys. metrów pościółki i tkanin kolorowo-tekstylne sukienkowych otrzymał dodatkowo handel.

PRZYSPIESZENIE
W BUDOWNICTWIE
ROLNICZYM

Z nadwyżką o wartości 2,5 mln złotych wykonali zadania styczniowe załogi przedsiębiorstw skupionych w Zjednoczeniu Budownictwa Rolniczego. Dzięki realizacji zobowiązań, w dniach obrad Zjazdu przekazana zostanie w Milewie (woj. suwalskie) nowa bukalarnia o 1600 stanowiskach, a w drugiej połowie lutego ferma trzody chlewnej w Szeptowie.

W tej chwili dobrze przebiega budowa fermy krów w Biebrzy i fermy trzody chlewnej w Beldzie (woj. łomżyńskie), hotelu robotniczego w Oleku, osiedli mieszkaniowych w Giżycku, Bystrym i Michałowie, obiektów rolniczych produkcyjnych w Rybołach, Stradunach, Krasnianach.

W MIASTACH
I WSIACH
ŁOMŻYŃSKIEGO

Liczne cenne inicjatywy podjęły załogi przemysłu woj.

Ciąg dalszy na str. 2

Zakończenie sesji
Rady Gospodarczo-
Społecznej ONZ

● NOWY JORK — W kwatery głównej ONZ zakończyła prace sesja organizacyjna Rady Gospodarczo-Społecznej ONZ (ECOSOC). Uczestnicy sesji przedyskutowali program prac przewidziany na lata 1980-81.

Zjazd Socjalistycznej
Partii Japonii

● TOKIO — W piątek rozpoczął się w Tokio zjazd Socjalistycznej Partii Japonii — największej partii opozycyjnej w tym kraju. W czasie trzydniowych obrad ok. 400 delegatów omówi i ustali linię działania partii na najbliższy rok oraz wybierze nowy skład organów kierowniczych SPJ.

Spotkanie
Arafat — Asad

● PARYŻ — W Damasku odbyło się spotkanie prezydenta Syrii, Hafeza el-Asada, z przewodniczącym Komitetu Wykonawczego OWP Jaserem Arafatem. Podczas rozmowy, w której uczestniczyli wielu przywódców syryjskich i palestyńskich, strony omówiły sytuację w Libanie.

Kolejny zamach
we Włoszech

● Rzym — W piątek rano w Caselle pod Turynem dokonano zamachu na 41-letniego komunistę Roberto Garrone, architekta i radnego miejskiego. Zamachowiec ranił go w lewą nogę.

Pożary w Nowym Jorku
i Chicago

● NOWY JORK — 9 ofiar śmiertelnych, w tym 28-letnia matka z pięcioletnim dzieckiem, oraz 4 osoby ranne to tragiczny bilans dwóch pożarów, jakie wybuchły w czwartek w nowojorskiej dzielnicy Brooklyn.

W następstwie pożaru czteropiętrowego budynku mieszkalnego w Chicago 4 osoby poniosły śmierć, zaś 18 zostało rannych. Podczas pożaru wybuchła panika. Kilka dziesiątów osób skacząc z 3 i 4 piętra odniosło dość poważne obrażenia, łamiąc ręce i nogi.

Zagranicą
przed VIII Zjazdem
PZPR

MOSKWA, PRAGA, SOFIA, BUDAPEST, SZTOKHOLM, BONN (PAP) — W miarę zbliżania się dnia rozpoczęcia VIII Zjazdu PZPR, temu doniosłemu wydarzeniu w życiu Polski poświęca się coraz więcej uwagi zagranicą. Środki masowego przekazu różnych krajów piszą o osiągnięciach PRL w latach siedemdziesiątych, a także o trudnościach,

które wystąpiły na drodze przyspieszonego rozwoju gospodarczego. Referuje się założenia Wytęczyńskich KC PZPR, omawia przebieg dyskusji nad nimi.

ZWIAZEK RADZIECKI

W ambasadzie PRL w Moskwie odbyła się konferencja

Ciąg dalszy na str. 2



TVP przygotowała uroczysty koncert dedykowany delegatom na VIII Zjazd PZPR.

z trzech województw

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR
W BIAŁYMSTOKU

W zeszłym roku szeregi PZPR wzrosły o 1863 osoby i białostocka wojewódzka organizacja partyjna osiągnęła 45.290 członków i kandydatów. Obecnie przed VIII Zjazdem w wielu organizacjach partyjnych uroczystość wstąpienia do partii ma charakter znaczącej imprezy, głównie młodych.

Rozwój szeregów partii oceniali na wczorajszym posiedzeniu Egzekutywa KW i stwierdziła dalszy postęp w rozwoju ilościowym i jakościowym partii w woj. białostockim. Reprezentuje ona wszystkie środowiska społeczno-zawodowe. Wzrósł poziom wykształcenia członków i kandydatów. Niektóre jednak organizacje i instancje nie wykazywały dostatecznej aktywności w zakresie rozwijania i umacniania szeregów partii oraz w pracy ideowo-wychowawczej z kandydatami i wśród młodzieży. Egzekutywa podkreśliła, że o pożądanym wyniku w omawianej dziedzinie decyduje w pierwszym rzędzie aktywność organizacji podstawowych.

W drugim punkcie analizowano realizację ubiegłorocznego planu gospodarczego w przemyśle uśrednionym województwa. Plan techniczno-ekonomiczny wykonano w 99 proc., a operatywny plan sprzedaży produkcji w 100 proc. 28 zakładów nie wykonało zadań planowych. Egzekutywa poddała wnikliwej analizie obiektywne i subiektywne przyczyny złożonej realizacji zadań w przemyśle. Mimo trudnych warunków pracy zadania te zostały w zasadzie wykonane. Wyraża się w tym wielki wysiłek ludzi pracy. Egzekutywa przyjęła odpowiednie wnioski i kierunki działań służące dalszemu podnoszeniu efektywności gospodarowania.

Z kolei przedmiotem uwagi Egzekutywy były informacje o przebiegu Konferencji Samorządu Robotniczego, które przyjmowały niedawno plany społeczno-ekonomiczne na 1980 r. W czasie rzeczowej dyskusji na tych zebraniach dominowały sprawy związane z dobrym wykorzystaniem posiadanych możliwości produkcji i usług, zapewnieniem materiałowym, transportem, warunkami i organizacją pracy. Konferencje przyjęły programy poprawy efektywności produkcji, usprawnień techniczno-organizacyjnych, warunków pracy zawodowej i działalności ideowo-wychowawczej. Gospodarskie debaty udowodniły rosnącą rangę i ważną rolę społecznej samorządu robotniczego. (s)

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR
W ŁOMŻY

Ocenie warunków pracy i bhp w zakładach pracy w roku ubiegłym oraz wytęczyeniu kierunków działania w tym za-

Ciąg dalszy na str. 2

Zakłady Rybne w Giżycku, liczący się zakład w gospodarce żywnościowej. Przy automacie do zamykania konserw Jadwiga Pas.

Fot. Z. Lenkiewicz

Posiedzenie
Prezydium
Rządu

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzecznik prasowy Rządu rozpatrzyło raport zespołu ekspertów przedstawiony przez ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Raport zawiera analizę i ocenę czynników, od których zależy skuteczne wdrażanie do praktyki oraz upowszechnianie zasobów wyników prac badawczo-rozwojowych. Wskazuje również kierunki dalszych działań, jakie należy podjąć dla zwiększenia chłonności gospodarki na innowacje naukowo-techniczne. Opracowanie raportu jest jednym z elementów realizacji uchwały XII Plenum KC PZPR o umacnianiu roli nauki i społeczno-gospodarczym rozwoju kraju. Prezydium Rządu ustaliło tryb i zasady wykorzystania zawartych w nim wniosków i zaleceń.

Na posiedzeniu omówiono również propozycje rozwiązań, których celem jest doskonalenie organizacji i pracy gminnej służby rolnej. Szczególną uwagę zwrócono na poprawę efektywności działania tej

Ciąg dalszy na str. 2

Ponad 19 tys.
członków i kandydatów
liczy już miejska
organizacja PZPR
w Białymstoku

W piątek 8 bm. w Białymstoku odbyło się spotkanie Egzekutywy KW i KM PZPR oraz delegatów na VIII Zjazd z kandydatami partii. Otwierając je sekretarz KM PZPR — Konrad Żukowski ocenił dorobek miejskiej organizacji partyjnej w okresie między VII a VIII Zjazdem. W ciągu tych czterech lat organizacja partyną zwiększyła swoje szeregi o prawie 5 tys. towarzyszy i liczy obecnie 19.205 członków i kandydatów.

Podczas spotkania 170 osób, reprezentujących wszystkie środowiska zawodowe, w tym przede wszystkim robotnicze, a wśród nich wielu członków ZSMP, otrzymało uroczyste legitymacje kandydatkie PZPR. Legitymację nr 19.000 otrzymał pracownik Fabryki Przyrządów i Uchwytów — Krzysztof Chodnik, który złożył

Ciąg dalszy na str. 2

Stolica
w odświeżonej
szacie

Jak stolica przystroi się na dni Zjazdu? Informacji na ten temat zasięgamy z pierwszej ręki — u Naczelnego Plastyka Warszawy, Stanisława Soszyńskiego. Związek Polskich Artystów Plastyków podjął się zaprojektowania oprawy plastycznej w czynie społecznym. Kilkanaście zespołów zgłosiło chęć udziału w tym dziele. W rezultacie narodziło się pięć różnych koncepcji. Ich autorami byli: Andrzej Domański, Jan Kosiński, teret — Julian Pałka (rektor warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych), Henryk Wiśniewski i Tadeusz Ostrowski oraz dwu — Zbigniew i Anna Kosińscy; Tadeusz Piątek i Maryna Wójcicka. W opracowaniu projektów brały udział Zakłady Artystyczne ZPAP ART.

Następnie w siedzibie Naczelnego Plastyka Warszawy odbyła się prezentacja

tych opracowań. Do realizacji wybrano projekt Jana Kosińskiego. Wyróżnia go wielka lapidarność. Ma charakter skromny, bezpretensjonalny, a jednocześnie odznacza się siłą wymowy — na miarę wydarzenia, któremu służy. Dodatkową jego zaletą są niskie koszty wykonania — to był także bardzo ważny argument przy wyborze.

Głównym akcentem dekoracji jest znak Zjazdu — hasła zjazdowe, nawiązujące do treści obrad, a także flagi. Dominuje kolor czerwony i biało-czerwony. Odświeżona szata przybiera gmach KC PZPR, Sala Kongresowa oraz rozrzucone po mieście sale służące Zjazdowi. Uroczyste akcenty pojawiają się na Dworcu Centralnym, wokół Pałacu Kultury i w budynkach, w których będą mieszkać delegaci.

Ciąg dalszy na str. 3

Karakulowa czapka wyszmelcowała się od ciągłego uchyłania, kłaniania ludziom i władzy. Wytańczę brzegi jak koński, nie kłamią. Nagromadziły się lata, spierzchnię, pogmatwały, czapka zaś bezustannie przykrywała jedną głowę, zataczała w powietrzu kolistę wywijasy. Nie była jednak nigdy świadkiem służalczości. Po stokroć zdejmowano ją z głowy, aby ukłonić się nie w wasalskim geście, lecz wynajść priurek z szacunkiem, godnością.

Białowas nigdy nie musiał pierwszy odsłaniać głowy, chociaż zawsze to robił. Był poważany, jak tylko poważany może być człowiek, ale miał też szacunek dla ludzi. Nie urodził się z przywilejem przyjmowania ukłonów. A jeżeli teraz u schyłku życia przyjmuje honory, to w pełni na nie zapracował, zasłużył. Swoją autorytet ura-

biał przez osiemdziesiąt lat cierpliwym przewracaniem skib, szarpaniem gnoju, zawziętym wydzieraniem ziemi chleba. Miał tego chleba więcej niż inni, bo potrafił zgłębić tajemnice rodnienia, przyprowadzić gleby do smaku. Kto ma chleb, ten jest

ważany. Ludzie nie pytają, skąd go bierze. Białowas wie, że ten najdelikatniejszy zapach rodzi się z przepoczonego ubrania i spękanych dion.

Dom Wincentego Białowasa że wsi Simuny na swoje lata. Chociaż obok wyrosły betonowe wille, duże jak miejskie bloki, drewniana chałupa Wincentego nie straciła nic na dostojęństwie. Zbudowano ją z solidnych

balli, ułożonych starannie w węgły, ozdobnie zaciosane przy zwieńczeniu. Całą frontową ścianę porośło dzikie wino. Teraz sterczą jedynie bezlistne badyle, ale latem dom musi tonąć w zieleni. Front zdobi także stylowy ganek z kolorowy-

mi szybkami, dając świadectwo dobrego rodowodu. Gospodarka znała w okolicy z kilku powodów i każdy jest dostatecznie ważny, aby nie przejść obok jego zabudowań obojętnie. Białowas od dawna był niezrozumiały, jego sposób życia graniczył z ludziami z dzikawcem. Choćby ubranie. U-podobał sobie barani kożuch — w gruncie rzeczy chłopska rzecz — ale on

przepasywał się słomianym przewiązaniem. Gdyby chodził omotany pasem słuckim, który do kożucha przystaje jak wół do karoty, mniej by to ludziom jątrzyło żrętnie.

On wybrał słomę i wybrał woły.

ścią. Koń zmorduje się szybciej niż człowiek, a wół przetrzyma nawet tytana.

Białowas nie miał zwyczaju schodzić z ugoru, zanim go nie zaołał. Do tego musiał mieć solidnego kompana. Zrozumiał jednak w koń-

zylaste jak grabowy pień, najwcześniej zawodzą, mówią — nie. A człowiek, który sprzątał się z naturą na dobre i złe, wstąpił w rytm ziemi, musi być jej posłuszny. Kupował maszyny, bo te przedłużały jego gospodarską władzę. Mógł liczyć tylko na siebie, a bez dopatrzonej, wypielegnowanej gleby nie byłby nawet sobą.

Za domem rok po roku wyrastały nowoczesne zabudowania — bezbelkowa stodoła z białą cegłą pokryta cynkową blachą, płytka obora ze zmechanizowanym usuwaniem obornika, solidne, murowane garaże na narzędzia i maszyny, stajnie, spichlerze...

Obejście prezentuje się okazale, jakby wprost spod igły. Jest w tym wszystkim także zapas, taki na wyrzost. Bo po cóż Wincentemu pusta stajnia? On na to, że wybudował dla ogiera. Chociaż sam nie hoduje, to w

Ciąg dalszy na str. 3

JESZCZE DOTKNAĆ KSIĘŻYCĄ

Trzciannie ciężko do Moniek i nic na to nie poradzisz. Już nawet nie z nawy-
ku i nie dlatego, że przez wiele lat należało do powiatu monieckiego, ale z ta-
kich różnych niedogodności, które spadły na gminę po podziale administra-
cyjnym. I zaraz w Trzciannie podają sto przykładów.

Pierwszy z brzegu, to komunikacja. Do Łomży mogą dojechać tylko dwoma
autobusami. Właściwie jednym, tym rannym, bo drugi odjeżdża o godzinie 15
— a co można po południu załatwić w województwie? A do Moniek jeździ, aż
16 autobusów. To jest różnica.

Mleczarnia znajduje się w Piątnicy, która prowadzi całą księgowość, ale
mleko z gminy Trzciannie odbierają Monki. I nie wiadomo czy to jest pociesza-
jąca wiadomość, że w Grajewie buduje się nową mleczarnię, bo z Trzciannie-
go do Grajewa jest całe 40 kilometrów.

Największe utrud-
nienia ma handel.
Co prawda usługi
świadczyła dotychczas
Spółdzielnia Trans-
portu Wieleckiego, ale już
przyszło wycofanie, bo
przecież to zupełnie inne
województwo. Wicet teraz za-
miast te 12 km z Moniek
wozić trzeba będzie np. we-
giel, cement, wapno, nawozy
i wszystkie inne towary aż
z Grajewa.

No i gdzie tu sens? —
pyta prezes Gminnej Spół-
dzielni — Edward Karwowski.
— Towary będą jechały
przez Monki do Grajewa, a z
Grajewa do Trzciannego sa-
mochodami. A wystarczyło-
by, aby wagony zatrzymały
się na czas rozładunku w
Monkach.

Prezes obliczył, że koszt
transportu wzrośnie w tym
roku o 400 tys. złotych. —
Tyle pieniędzy wydanych na
benzynę, jak z dymem pójdzie
— dodaje — i to teraz,
gdzie trzeba oszczędzać pali-
wo.

W ogóle samo popłatanie z
pomieszczeniem. Bo jeśli idzie
o gaz na przykład, to Trzciannie
nie dostaje butli z
ze swego wojewódzkiego
miasta Łomży, a okólną
drogą z Moniek. A tu wiado-
mo, że inne województwo i naj-
pierw trzeba zapłacić za po-
trzeby własne. Wicet miesz-
kańcy Trzciannego czekają
na gaz około miesiąca, a
mieszkańcy Moniek najwyżej
trzy dni. Skargi Trzciannego
na tyle się przysyła, że zden-
terowane Monki w ogóle
dostawy gazu odmówiły i
trzeba było interwencji, aż
samych wojewódzkich władz
łomżyńskich, żeby było po
staremu. I trzysta użytkowni-
ków gazu odetchnęło z ul-
gą.

Do Moniek trzeba też jeź-
dzić po paliwo do ciagników
i samochodów. Tam jest stacja
CPN. Miejscowa SKR po-
siada własne dystrybutory
węgla, który można było za-
opatrzyć się w paliwo na
miejscu, ile by czasu zao-
szczędzili rolnicy?

W Trzciannie mówią po-
 prostu i bez ogródek — po-
 dziel administracyjny nie
powinien mieć ujemnego
wpływu na życie gminy. A z
tych choćby przykładów wi-
dadł, że jest jeszcze nosen-
sownych układów, zależno-
ści, nie przemysłowych zarzą-
dzeń, przynależności ludzi
rozliczne kłopoty. Bo choć
Trzciannie leży na pogranic-
zu województw łomżyńskiego
i białostockiego, to jednak
w tym samym regionie.
Tak mówią w gminie
Trzciannie, która, aby się
rozwinąć, musi wciąż pokony-
wać trudności nie zawsze
obiektywne.

W 23 wsiach jest 80 gos-
podarstw specjalistycznych,

ANNA ZAREMBINA

NA KRAŃCU WOJEWÓDZTWA

proszących przeważnie
przez młodych rolników. Na
luty szczytu się dalszych 10
kart specjalistycznych. Tylko
3 gospodarstwa specjalizują
się w uprawie ziemniaków,
reszta to produkcja
zwierzęca. Wiadomo, że u-
biegłoroczne lato rolnikom
nie sprzyjało. Przeważnie
jest tak, że inicjatywę wy-
walała właśnie kłopoty i
szukanie dróg wyjścia z
trudnych sytuacji. Tak więc
w gminie Trzciannie tamtego
lata nie zakładano rąk, lecz
szukano różnych rozwiązań.

Najważniejsze są pasze. Tu
nie martwiono się o robót-
kę z nadmiarem ziemniaków.
Gmina miała kolumny par-
nikowe, przy których pracowa-
no dzień i noc, na zmiane
i bez przerwy. Uporzą-
dkowano 1845 ton ziemniaków.
Można było więcej, ale
kolumny były tylko kłopot.

Do nowych upraw zalicza
się tu bobik, który po zmie-
nieniu dodaje się do pasz. Co-
raz więcej uwagi zdobywa
burak tzw. „polipast”, na kar-
me dla trzody chlewnej. Tu-
tejsza SKR otrzymała już
kosiarke do zbioru kukury-
dzy i od razu uprawa tej
rośliny wzrosła do 17 hektar-
ów.

O pasze trzeba tu się tro-
szę szczególnie. Gmina
leży w widłach rzek — Nar-
wi i Biebrzy. Bagna tu i
mokradła. Wsie Budy i Gu-
gny to same nieużytki pra-
wie, więc nie bardzo można
liczyć na siano.

We wsi Zubole mała rzecz-
ka Muchawiec wcinie się
zalewała łąki. Przeprowadzo-
no regulację i teraz po tra-
wie można przejść suchą
stopą. Kosztowało to milion
złotych. Ale koszt byłby
znacznie większy, gdyby nie
pomoc rolników przy regu-
lacji Muchawca. Organizato-
rami tych prac na 3-kilo-
metrowym odcinku byli:
Waldemar Rynkiewicz, Kon-
stanty Szorc i Stanisław
Michniewicz.

Pierwszym rolnikiem, któ-
ry zabrał się za gospodarke
specjalistyczną był Fryde-
ryk Wojtkiewicz z Niewia-
rowa. Było to jeszcze wtedy,
gdym Trzciannie należało do
powiatu monieckiego. I to
było pierwsze specjalistyczne
gospodarstwo w powie-
cie. Do dziś Wojtkiewicz
hoduje loszki i ma duże o-
siągnięcia. Ale w hodowli już
go doganiają inni — Czesław
Szorc, Tadeusz Kozłowski,
Cyprian Dębkowski, Mieczysław
Czajkowski, Edward
Bajkiewicz to są ci, którzy
uzyskują najlepsze wyniki
w hodowli trzody chlewnej,
bydła mlecznego i opasowe-
go.

Największe kłopoty ma
Kazimierz Popławski, jedyny
w gminie hodowca owiec.
Mimo usilnych starań nie
może otrzymać materiału
hodowlanego z dwustronnym
pochodzeniem. Coś tam w
łomżyńskim POHZ obiecali,
ale czas ucieka i na obiecankach
się kończy. Jeśli w
marcu Popławski nie otrzy-
ma potrzebnego materiału
będzie musiał przestawić się
na inną specjalizację. A czy
to takie proste, zaczynać
wszystko od początku? Wszyscy
mu bardzo współczują.

Sekretarz Komitetu Gmin-
nego partii, Ryszard Dekker
wierzy w inicjatywę miesz-
kańców i ma na to wiele
przykładów. Choćby ten do-
tyczący szkoły w Brzezinach.
Stary, walczy się dom prze-
znaczony na szkołę jest jak
sól w oku. Mordega dla dzie-
ci i nauczycieli. I właśnie z
inicjatywą tamtejszej orga-
nizacji partyjnej został po-
wołany społeczny komitet,
który w roku ubiegłym ze-
brał 235 tysięcy złotych. W
roku przyszłym ma się roz-
począć w ramach czynu
społecznego budowa nowej
szkoły w pobliskiej wsi Las-
kowiec.

Na zebraniach sprawoz-
dawczo-wyborczych człon-
kowie partii zgłaszali wnioski
i postulaty. Wszystkie są od-
notowane, a za każdym stoi
jakas instytucja, odpowia-
dająca za realizację. Wniosków
było 27 — do załatwienia zo-
stało 5. Na przykład — w
wolne soboty pracują dyżur-
ujące magazyny GS-u, ale
bank tego dnia jest nieczyn-
ny, co sprawia, że nie można
poczynić żadnych zakupów.
Postulat uwzględniono. W
wolną sobotę czynne już jest
„okienko” kasy. Na przy-
kład — pięć wsi odległych
jest od gminy aż o 25 km. W
utworzonym tam punkcie
komisowym GS-u rozprowa-
dza się nawozy i mieszanki,
ale węgla już się nie dowo-
zi. Wicet do czasu budowy
nowego magazynu, węgiel
będzie czekał na tych miesz-
kańców w Trzciannie.

Postulowano by przedłu-
żyć budowę drogi z Laskow-
ca, Brzeziny do Giełczyna. W
roku bieżącym wybuduje się
1 km drogi, a ukończy ją w
1982 roku.

— Byli to postulaty nie-
kiedy tak proste w załatwie-
niu, aż dziwne, że instytucje
same nie wpadły na pomysł,
aby w porę niedogodności u-
sunąć. Wiele wniosków do-
tyczyło spraw uzależnionych
od planu gospodarczego dal-
szego rozwoju gminy i na
ich całkowitą realizację trze-
ba cierpliwie poczekać —
mówi sekretarz Dekker.

Organizacja partyjna w
gminie Trzciannie liczy 432
członków. W roku ubiegłym
przyjęto 26 kandydatów, a
że to sami młodzi, więc moż-
na powiedzieć, że organizac-
ja młodsze. Wiele z nich
zabiera się za samodzielne
gospodarowanie. W roku u-
biegłym przekazano 70 mło-
dym rolnikom 652 ha ziemi.

Organizacja partyjna daje
też przykład jak szanować
ludzi starszych wiekiem. Z
jej inicjatywy w ostatnich
dniach ubiegłego roku 22
pary otrzymały medale za 50
i 25 lat pożycia małżeńskiego.
Uroczystość złotych i
srebrnych godów odbyła się
w siedzibie gminy i przed
budynkiem stał wtedy sznur
samochodów. Prywatnych o-
czywiście. Sala Gminnego
Ośrodka Kultury była nabita
gośćmi.

Jeśli już mowa o GOK-u to
trzeba podkreślić — mówi
naczelnik gminy Ryszard
Sobczyk — że zdobył on w
roku ubiegłym pierwsze
miejsce w województwie.
Również na pierwszym
miejscu uplasował się klub
„Ruchu” w Niewiarowie.

A więc w nowym woje-
wództwie już coś słychać o
gminie Trzciannie mimo, że
leży na samym jego krańcu.

Kalinówka ma po-
wód do dumy. Wicet
rozstał się zespół re-
gionalny „Kalinka”,
działający przy
KGW, któremu
przewodzi Helena Skutnik.
Powstał on w 1975 r. i jest
niejako kontynuacją dawnych
tradycji. W okresie między-
wojennym bowiem istniał we
wsi amatorski zespół teatral-
ny. Dlaczego by nie podrzy-
mać tych tradycji, rozmyślała
pani Helena Skutnik. Przewo-
dzi teatr tutaj nie przyjeżdża,
czeka, nie ma gdzie wystą-
pić. Wicet kobiety postanowiły
same coś zrobić, żeby we wsi
było weselej. Pomysł z zało-
żeniem zespołu chwycił. Zgło-
sziło się jedenaście kobiet i
ten sam skład artystek pozos-
tał do dziś. Repertuar „Kali-
nek” jest bogaty. Gospody-
nie spisyły od bab i dziad-
ków i nagryły na taśmy magne-
tofonowe około 300 piosenek
regionalnych nie wiadomo od
jak dawna śpiewanych w oko-
licy, dawne zwyczaje i obrzę-
dy. Na Andrzejki na przy-
kład wystawiają „Cyganów”,
w okresie Bożego Narodzenia
— „Konopielki”. To co mogło-
by zaginać, „Kalinka” ocaliła
od zapomnienia. Członkinie
zespołu uszyły sobie stroje,
takie jak dawniej we wsi no-
szono i w nich, a także w
piosenkach wracają do prze-
szłości.

Kobiety z Kalinówki poka-
zały, że jeśli się chce, i w
trudnych warunkach można
coś zrobić. We wsi nie ma na
razie miejsca na działalność
kulturalną, gdyż brak klubu
czy świetlicy. Próby zespołu,
przeważnie raz w tygodniu,
odbývają się w domu pań-
stwa Skutników, natomiast
występy organizuje się w
miejscowej szkole podstawo-
wej. A ludzi przychodzi tyle,
że świetlica nie może pomie-
ścić. W nietłowej sytuacji „Kali-
nki” osiągnęły sporo. Zna-
ne są w woj. białostockim z racji
występów na różnych świę-
tach i uroczystościach, w kon-
kursach. W zeszłym roku zdo-
biły pierwszą nagrodę na o-
gólnopolskim przeglądzie śpie-
waków, gawędziarzy i kapel
ludowych w Kazimierzu.
Wcześniej otrzymały 100 tys.
zł nagrody w innym konkur-
sie. Za te pieniądze zakupio-
no sprzęt muzyczny i meble.
W lecie KGW wypożyczyło
aparatę muzyczną młodzieży
do urządzania dyskotek.

Jest nadzieja, że niedługo
„Kalinka” i młodzież z Kali-
nówki będą mieć lepsze wa-
runki do działalności kulta-
ralnej. W czynie społecznym
powstaje we wsi dom stra-
żaka, gdzie znajdą się po-
mieszczenia na świetlicę, re-
mizę, Budynki, który jest o-
biecnie w stanie surowym, ma
być gotowy w połowie roku.
Na początek przeniesie się
tam sprzęt muzyczny i meble
zakupione przez KGW. Stwo-
rzone zostanie szersze pole
do działania.

(jas)

Fot. K. Świdorski



Na czas świąt przygotowano pastoralki.

„KALINKI” z Kalinówki



„Kalinka” i regionalne wesele.

W czerwcu — otwarcie Muzeum w Praniu

Jedne z najpiękniejszych kart twórczości
Konstantego Gładysa Galczyńskiego —
wiersze liryczne, poematy „Niobe” i „Wit
Stwosze” powstały w leśniczówce Pranie
nad Jeziorem Nidzkiem. W tym „domu na
wzgórzu, z oknami dziesięcioma” jak pi-
sał w jednym z wierszy, urządzone zosta-
nie muzeum poświęcone poecie. O przygo-
towaniach do utworzenia tej placówki
dziennikarz PAP rozmawia z córką auto-
ra „Zaczarowanej drożki” — Kirą Gal-
czyńską.

— Wszystkie rękopisy i wszystkie
pamiątki związane z ojcem — powiedziała
Kira Galczyńska — zostały po śmierci mo-
jej matki i zlikwidowaniu ostatniego war-
szawskiego mieszkania rodziców, prze-
kazane Muzeum Literatury. Jeśli chodzi o

rękopisy to zdecydowałam, że pozostaną
one w Muzeum Literatury. Po prostu są
tam najlepsze warunki do ich przechowy-
wania. Okazało się bowiem, że papier
jest nie najlepszej jakości, a zielony atrament,
którym ojciec lubił pisać, blaknie. Ręko-
pisy muszą więc być odpowiednio prze-
chowywane i konserwowane. Pozostałe
przedmioty, biblioteka i ogromna ilość
wycinoków prasowych, dotyczących K. I.
Galczyńskiego, gromadzonych najpierw
przez matkę, potem przeze mnie — prze-
znaczone są dla Prania.

Dzięki życzliwości władz suwalskich, u-
dało się przeprowadzić remont budynku,
który właśnie dobiega końca i wszystko
wskazuje na to, że zgodnie z planowanymi
przez nas terminami, otwarcie Muzeum
Galczyńskiego w Praniu nastąpi 1 czerwca
br.

Ciekawe inicjatywy „IMPARTU”

Już drugi rok trwa
„Przygoda ze sztuką XXI
wieku” zalogi wrocławskie-
go „Pafawagu”. W 1980 r.
podobnie jak w roku ubie-
głym, bezpośrednio na wy-
działach produkcyjnych tego
zakładu, wystąpią zma-
ne, awangardowe teatry
całej Polski, zaś w domach
kultury i klubach fabryk
wagonów odbędą się spo-
kania z aktorami i reżyse-
rami teatralnymi.

Przypomnijmy, że w 1979
r. zalogę „Pafawagu” od-
wiedził zespół Teatru Józ-
efa Szajny, który wystawił
„Replikę”, a także wicet-
szowski zespół „Teatru A-
dekwalnego” przedstawia-
jąc „Wyzwolenie” wg Sta-
niława Wyspiańskiego. Goszczono m. m. Tadeusza
Łomnickiego.

Wrocławskie Przed-
siębiorstwo Imprez Artysty-
cznych „Impart” nie po-
pierwszy w 30-leciej dzia-
łalności podejmuje ambic-
ję inicjatywy w zakresie
popularyzacji kultury
wśród robotniczych załóg.
Przed dwoma laty w za-
kładach „Hutmen” zapo-
czątkowane zostały syste-
matyczne koncerty z udziałem
znanych artystów-muzy-
ków i zespołów.

W rozmowie z dziennikar-
zem PAP dyrektor naczel-
ny wrocławskiego „Impar-
tu” — Mieczysław Dziubiński
powiedział: — „Przygoda
teatralna” z „Pafawagu”
będziemy kontynuować
również w br. Prowadzić
obecnie rozmowy z kilkun-
teatrami, a także ze znanymi
mi reżyserami, którzy wy-
razili chęć spotkania z wy-
bitną załogą (m. in. na
powiedział przyjaźni
„Pafawagu” Tadeusz Ka-
mierzanin, który organizuje
stałe wystawy współczes-
polskiej plastyki, a także
spotkania z jej twórcami).

Wrocławskie „Impart”
przygotowuje roczny plan
ok. 6 tys. różnorodnych imprez,
które w roku ubiegłym o-
bejrzało ok. 1 mln 300 tys.
widzów. (PAP)

Obliczenia WSPÓŁCZESNOŚCI

Fragment pracy nr 500

Autorem jest dr inżynier drzewiarz.

Z dyplomem inżyniera
technologa drewna
wróciłem w 1955 r.
do Hajnówki. Jak się
później okazało byłem
jednym z pierwszych
inżynierów w Hajnówce. Za-
kład przemysłowy już pracowa-
wał, ale technologicznie i
technicznie był przestarzały,
wymagały unowocześnienia.
W mieście większość budyn-
ków to drewniane domy, czę-
sto tak zwane trocinaki.

Po kilku miesiącach dyrek-
tor zaproponował mi objęcie
stanowiska kierownika wy-
działu składu materiałów tar-
tych i suszarni. Propozycję
przyjąłem. Następnego dnia
już przy wręczaniu angażu
dyrektor powiedział — „pro-

szę liczyć na naszą pomoc,
ale głównie na siebie, a jeśli
się wlezie na czerwone świat-
ło — mandaty trzeba jednak
płacić osobiście”. I już na-
stępnego dnia zaczęło się moje
„produkcyjne tango”.

Praca na wydziale nie była
łatwa. Codziennie trzeba było
organizować ludzi do przetran-
sportowania jakościowego wy-
produkowanej tarcicy na 14-
hektarowy skład do sztaplo-
wania i magazynowania lub
od razu na ekspedycję. Każ-
dego dnia trzeba było przygo-
tować do wysyłki na kraj i
na eksport około 10 wagonów
tarcicy.

Analizując retrospektywnie
moje pierwsze kroki produk-

cyjne, mogę dzisiaj powie-
dzić, że zostałem zrucony na
„produkcyjną wodę”, bez u-
miętności dobrego pływania,
choć nie utonąłem, to kilka
razy napiłem się wody.

Najwięcej kłopotów przy-
sparało mi nawiązanie
bliższych kontaktów z załogą.
Zanim się tego trochę na-
uczyłem, popełniłem kilka gaf.
Miejsmy załogowcy w dosta-

wach eksportowych. Na ze-
braniu szef produkcji rozpo-
czął początkowo mobilizac-
ję, a później zaczął tro-
chę sztorcować załogę. Za-
wrtowałem mu, jeszcze moc-
niej obnażając częściami
wewnętrzne słabości wy-
działu. Gdy następnego dnia
ponownie zaapelowaliśmy
o bardziej wydajną pracę do
brzygdzieli, jeden z nich po-
wiedział: — „panie inżyni-
erze nawet pszczyk nie sra w
swoje gniazdo, a pan to robi
w dodatku w obecności prze-
łożonych”.

dojść z podwładnymi do poro-
zumienia.
Inny przykład: Pracownica,
nazwiska już nie pamiętam,
podeszła pewnego dnia do
mnie i poprosiła o przeniesie-
nie jej na inne stanowisko.
Po rozważeniu sprawy z brzy-
gadzią i aktywnym wydziałem
odmówiłem na razie.
Kiedy jej o tym powiedziałem,
zaczęła mnie wyzywać
od łapówkarzy, cwaniaków itp.
Wysłuchałem w milczeniu po-
lajanki. Sprawę przemyslałem
raz jeszcze w domu. Nastę-
pnego dnia podeszedłem do tej

samej pracownicy, podając re-
kę spokojnie powiedziałem:
„dlaczego pani wczoraj mnie
tak niesłusznie zbyszła?” Za-
częła płakać, a potem przepro-
szła. Przy tym powiedziała, że
ma męża — pijaka i troje
dzieci na utrzymaniu, a wczoraj
starszy syn coś narozrabiał
w szkole. Po kilku dniach
ta sama pracownica mówiła
innym kobietom, że za swój
„wyskok” spodziewała się

wszystkiego najgorszego, a
tymczasem kierownik puścił
to w niepamięć.
Ten incydent nasunął mi
jednak wiele refleksji, a przede
wszystkim utwierdził w prze-
konaniu, że w układzie
przełożony-podwładny i od-
wrotnie powinna obowiązy-
wać zasada rozsądnego kom-
promisu. Poza tym wyciągną-
łem jeszcze jeden wniosek:
przełożony koniecznie powin-
ien znać sytuację życiową
podwładnego, jego kłopoty ży-
ciowe, a wtedy znacznie łat-

wiej nawiązać z nim kontakt,
ukierunkować go, jego nie-
cierpliwosć przekształcić w
pracowitość.

Dlatego też zwykle przy o-
mawianiu z człowiekiem obo-
wiązków służbowych, zawsze
jedną - dwie minuty poświęca-
łem sprawie osobistym, rodzin-
nym, pytając przykładowo,
czy syn przeszedł do ko-
lejnej klasy, czy żona wróci-

bo tego podwładni nie lubią.
Pamiętam jak na spotkaniu z
załogą mojego wydziału jeden
z szefów mówił niewiele i nie-
ciekawie. Jeden z brzygdzi-
stów półgłosem powiedział do
kolegi, nie bierz do głowy —
nawija!”

Z czasem wspólnie z załogą
zakładową pomyśleliśmy o do-
kształceniu ludzi. Zanimiebania
w tym zakresie były znaczne.
W wyniku tego około 10 pra-
cowników ukończyło szkołę
podstawową, a 4 w następ-
nych latach technikum prze-
mysłu drzewnego. Dzisiaj ab-
solwenci pracują w przedsię-
biorstwie na stanowiskach mi-
strzów, a nawet kierowników.

Trochę kłopotów było zawa-
sze z rozdziałem nagród za
produkcję eksportową. Zwy-
kłe pieniądze niewiele, a chę-
tnych sporo. Z czasem jednak
wyprowadziłem na wydziale
swoisty system przyznawania
nagród. Ustalliliśmy, że za
przebiegłą pracę nagroda nie
przysługuje, a tylko za szcze-
gólne wyróżnienie się. Osoby,
którym przyznawano nagrody
odeczytywałem na porannej od-
prawie całej załogi, podając
jednocześnie przy każdym na-
zwisku za co konkretnie przy-
znano nagrodę. Przykładowo:
za staranny załadunek wago-
nów, za bieżące sztaplowanie
tarcicy co uchroniło ją przed
zasuszeniem itp.

Miejsmy też komplikacje
przebiegające z niektórymi pra-

ownikami co lubili pić
hol w pracy. Przysięga-
łem, że wystarczą w 6-
bowej brzygadzie tylko te
które ma chęć do wó-
dki, zaraz pozostali. Oni
deklarują składkę na pa-
trę, apelując jednocześnie o
inne o zrzutkę. Trzeba
mnie, że większość pra-
cowników nie od razu wy-
checi, ale wystarczy że
dają się dwie osoby i in-
tor już robi skok do pod-
sklepu. I zaczyna się
czatkowo pija tylko ci co
składkę, ale po setce wy-
składkę, ale po setce wy-
składkę pozostałych do sprze-
nia. Jeśli taki się zna-
dyscyplinarnie, moim
wiele nie załatwiają. Na-
tej działalności problem-
nej.

Walka z pijactwem
trudna, gdyż każdy me-
na był prawie potencjal-
nym kandydatem do wypit-
zawodnego wojownika
mnożka. Wale po cichu
kobietach. One po cichu
wily mnie lub zastępcę
rej brzygadzie jest skłania-
bo wypitka. Obserwowa-
takich, aby nie mieli złe-
realizowania planowa-
zamiaru. Wydaje mi się
nasza dzisiejsza walka z
ciem wódką jest bierna.
dyscyplinarnie, moim
wiele nie załatwiają. Na-
tej działalności problem-
nej.

INŻYNIERSKA DROGA

Wykłady powszechne

I. WSTĘP

W pierwszym dniu obrad Klubu Krytyki Teatralnej (Białowieża, styczeń, 1980 rok) ustalono, że z krytyką teatralną nie jest najlepiej. W drugim dniu ustalono, że uprawianiem krytyki przez młodych. Trzeciego dnia Klub przyjechał do Białowieży na „Wesela” i „Tyberiusza” w Teatrze Dramatycznym, a w części przyjechał także na „Słowika” w Teatrze Lalek. Jako młody (nauka daje mi jeszcze szansę) i jako „codzienny” (wyrobiłem sobie tę szansę dzięki sprzyjającym układom) mogłbym poczuć się zdruzgotany, ale na szczęście Klub ustalił też, że krytyka w prasie fachowej. Radość więc z cudzego nieszczenia, czyli inaczej — jak powiem, gdy profesor Aleksander Krawczuk wygra batalię o przywrócenie łaciny w polskich szkołach — suawie mari magno? Skądże znowu. Jeszcze mi smutniej, jeszcze mi gorzej, bo oto zyskałem potwierdzenie przeświadczenia, że współczesna krytyka teatralna jest gnuśna, głupia i niemrawa. Tu sięgam do białowieżskich notatek: „spektakl teatralny jest przecież wydarzeniem, a tymczasem informacja o tym wydarzeniu w formie felietonu czy recenzji ukazuje się nierzadko w mieście, a nawet dwa po premierze” (R. Sz. Błowski, prezes Klubu). „To co się pisze o spektaklach w naszych teatrach, to nie są krytyki, ale nudne sprawozdania. A przecież krytyka powinna stanowić zaplecze polityki kształtowania rzeczywistości teatralnej w Polsce” (A. Wróblewski, niegdyś dwutygodnik „Teatr”). I dalej o tym, że niektórzy krytycy piszą niezrozumiale, że w obszarze refleksji krytycznej wkrada się semiologia-

czno-semiotyczny bełkot, że krytyka sobie, a teatry i widzowie sobie, że krytyka jest niekompetentna, albo przynajmniej taką bywa. Dziwno mi jakos, ale ja się z tym zgadzam i nie zgadzam jednocześnie, choć bić brawo i protestować. Zgadzam się nie przy okazji tego sprawozdania, ale gdy przegladam krytyki sprzed lat. Ot, choćby wtedy, gdy czytałem polemiki dotyczące „Wesela”. Nie, nie te dzi-

gustom, nie pisał tak, że by zrozumiał ostatnie ciele i ich teksty przecież edukują widza, który chodzi do teatru. Bo kto jeszcze, poza licealistami, tam chodzi? Inteligencja? Student? Inne, pozateatralne środowiska twórcze? Być może chodzą, ale na akademie. Klarując zatem swój sąd w poruszonych przed chwilą kwestiach uważam, że do jakiegoś teatralnego (a kim on — też przed chwilą) krytyka serwować będzie nalewki na potocznej łące — nie może być mowy o porozumieniu pomiędzy kry-

tyką i widzami. Po prostu widzowi nie są potrzebne takie recenzje, za które w klasie maturalnej otrzymuje się dostatecznie. Ostatecznie.

ność, koledzy dziennikarze i czytelnicy, że są to zdania tak naiwnie emocjonalne. My dzisiaj jesteśmy powściągliwi, ot — co! Przy trzecim zdaniu byłoby już wątpliwość: że niby które pokolenie jest tym zatechłym, śmierdzącym, zarobaczonym trupem, a w ogóle co to za słownictwo! Czwarte zdanie zostałoby skreślone, aby nie obrazić się na pismo i piszącego papugi, pawie, dziennikarzy, erotomani, szaleńców, zawadiaków, głupców i komedianów. Oczywiście, oczywiście: papugi — gdyby zdanie jednak nie zostało skreślone — złożyłby protest w imieniu pawia, a pawie w imieniu papugi, dziennikarza w imieniu opinii publicznej, a erotomani w imieniu swoich żon, szaleńcy w imię porządku, a komediani w imię powagi spraw. Zaś zdanie ostatnie, to o obiedzie mesjanistycznym i wielkich prymitywach, wzięłoby na zabójczy jakiś docent i po uczciwej analizie (strukturalnej, to jasne!) odesłał Nowaczynskiego do oślej ławki. Oto dlaczego, mam krytykę gnuśną. Ale dlaczego głupią?

POSTSCRIPTUM

Pytanie postawione w zakończeniu „Zakończenia” jest bardzo proste, ale odpowiedź na to pytanie bardzo złożona. Krytycy zebrani w Białowieży zdawali się sugerować tezę, że głupota krytyki wynika z jej technostwa. To by się zgadzało, jeśli pamiętałoby o zawołaniu „Odwaga, stali, a rozum podrobiał”. Krytycy mówili zresztą konkretnie — że ci inni zbyt łatwo poddają się naciskom dyrektorów teatru, a jeżeli nie naciskom dyrektorów bezpośrednio, to naciskom, jakie dyrektorzy potrafili uruchomić, a jeżeli nie dyrektorzy, to siarowane przez nich reszpy. Dotyczy to zresztą nie tylko teatrów i krytyki teatralnej, ale to temat na wiele opowiadań z cyklu „Wykłady powszechne”.

FRANCISZEK PIĄTKOWSKI

Co jest grane?

sielsze zdawkowe i w końcu niaki, ale te które wyszły spod pióra Feldmana, Weyssenhoffa, Straszewskiego, Matuszewskiego czy Prusa. Te okraszone refleksją Nowaczynskiego, Boy'a czy choćby zdaniem Sienkiewicza „albo ja jestem grafoman, albo to jest grafoman”. Kto tak dzisiaj pisze i mówi o zdarzeniu teatralnym? Nikt, albo prawie już nikt. Teatrolodzy robią swoje i piszą eseje. Pisarze też robią swoje i piszą książki. Na posterunku pozostali jedynie recenzenci i teraz mam ochotę protestować. Najpierw oczywiście przeciw recenzentom, którzy zatrzymali swój warsztat analityczny na poziomie matury. A propos: warto sprawdzić czyje teksty i na jakim poziomie pisane czytają licealiści. Panowie, na Boga! przecież w spisach lektur dla tych młodych ludzi są (a przynajmniej były) teksty Przybyszewskiego, Górskiego, Witkiewicza, Matuszewskiego itd. Tacy autorzy nie schlebiali tanim

tyką i widzami. Po prostu widzowi nie są potrzebne takie recenzje, za które w klasie maturalnej otrzymuje się dostatecznie. Ostatecznie.

II. ODSMIĘWANIE

Przyjechał turysta do Porajki i pyta porajczanin: — Panie, czym wy tu oddychacie? — Jak to czym? — dziwnie porajczanin — powietrzem. — To dlaczego nie mogę złapać tchu? — A bo dzisiaj solits napompował rower i wyszło.

III. ZAKOŃCZENIE

Ponieważ we „Wstępie” protestowałem niezbyt jednoznacznie, więc w „Zakończeniu” się ujednoliciłem. Od czego by tu zacząć? Najlepiej, najbezpieczniej, najłatwiej od cytatu. Cytuję: „Mnie się zdało po tym wszystkim, com widział, słyszał, czuł i cierpiał podczas sobotniego wieczoru w teatrze...”

Tak po krakowskiej premierze „Wesela” pisał Adolf Nowaczynski. To było 79 lat temu. Dzisiaj napisalby zapewne tak: „sobotnie przedstawienie najnowszego dramatu Stanisława Wyspiańskiego należało w sumie do udanych. Nie będę ukrywał, że wy-mowa całości utworu obeszła mnie, po części obojętnie, bo wiem Wyspiański dokonuje w „Weselu” rozrachunku z niektórymi, negatywnymi przypadkami naszego społeczeństwa. Zdaje się też opty-wać za tezą, że zbyt często jesteśmy skłonni szukać dróg eliminacji tych przypadków w obszarach urojen i pobożnych życzeń, a zbyt rzadko dostrzegamy podłoże tych przypadków w małym przystanku do rzeczywistości — w „Weselu”. Dlaczego nie pisałby tak jak 79 lat temu? Ano dlatego, że tylko dwa pierwsze zdania — od „mnie się zdało” do „roba-czyliwych ludzi” — mogłyby ujrzeć światło druku, choć ryczałby ze śmiechu wszyscy: aktorzy, publicz-



W niedzielę, 10 lutego w Teatrze Telewizji — Aleksandra Fredry jednoaktówka: „Pierwsza lepsza”. Reżyseria Andrzeja Łapickiego, występują: Zofia Kucówna, Marek Walczewski (na zdjęciu), Andrzej Łapicki

„PRZYGODA Z MUZĄ”

trwa już trzeci rok i naturalną kolej rzeczy mamy już laureatów, zwolenników i sympatyków konkursu, który zgodnie z oczekiwaniami organizatorów stanowi stałą pozycję w kalendarzu kulturalnym działającym na terenie województwa białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Celem jest popularyzowanie profesjonalnej plastyki, zawodowego teatru i muzyki poważnej zwłaszcza w ośrodkach niewielkich i całkiem małych, dziś przedstawiamy jednego z ubiegłorocznych laureatów „Przygody”, co czynimy tym chętniej, że Janusz Malinowski z Elku również i w tym roku przystąpił do konkursu.

Zespół Szkół Budowlanych — dzienna szkoła zawodowa, średnie studium, technikum i studium policealne — jest w Elku widoczny nie tylko z powodu nowego i okazałego budynku. Zespół stanowi ważny punkt w elkiej edukacji, uczestniczy w rozwoju miasta i okolicy. W Zespole można zdobyć zawód, uzupełnić budowlane kwalifikacje, a przy tym są to kwalifikacje jakże poszukiwane w województwie. Jednym słowem — wychowanie elckiego Zespołu Szkół Zawodowych BZB to jest ktoś. Tym cenniejsze wyda-

ję, że temu komuś, czyli elkim budowlancom i tamtejszej inteligencji technicznej nieobce są sprawy sztuki.

Niemalą rolę w humanizowaniu technicznej edukacji w Elku odegrał Janusz Malinowski, czyli człowiek organizujący w Zespole tzw. pracę pozalekcyjną. Jury „Przygody z Muzą” wysoko oceni-



Muzy i technika

to ten trud, przyznając laureatowi choćby i z tego powodu, że za jego działaniami nie stoją przecież stopnie i nie ze strachu przed dwójką skomsumowano w Elku pokazaną porcję muzyki poważnej, lecz zwłaszcza dla własnej przyjemności i pożytku, jakby po drodze między szkołą a domem. Nagrodzono tu inicjatywę, dzięki której składają sympatyczna gra w warcaby nie jest głównym atutem pracy pozalekcyjnej.

Do wydarzeń w życiu szkoły należą comiesięczne przyjazdy Estrady Kameralnej Filharmonii Narodowej. Koncerty, zawsze z przystępnym słowem wprowadzającym i ciekawym komentarzem, odbywają się w szkole, w specjalnie do tego przystosowanej sali na dwieście miejsc — i nie będzie wiele prze-

sady w twierdzeniu, że należą do najpoważniejszych, co istotne, regularnie odbywanych imprez artystycznych w Elku. Młodzi podopieczni Malinowskiego, choć i mało pedagogiczne nie stroni od warszawskiej kameralistyki, zaczynają już szukać indywidualnego kontaktu z muzyką poważną w telewizji i radio. Malinowski może powtórzyć za dyrygentem i doskonałym popularyzatorem Czym — nie taki diabeł straszny.

Gorsze doświadczenia miała szkoła z teatrem. Mł. artyści Teatru Ziemi Łódzkiej nie wystąpili ubiegłej zimy z „Cudzołóstwem ukaranym” z powodu zbyt niskiej temperatury. Od tamtej pory Malinowski szuka węgla i bardziej odpornych artystów. Również od roku szuka wystaw, które mogłyby pomieścić u siebie, ale suwalskie BWA przesunęły termin prapremiery w szkole już po raz trzeci. Półki co, prowadził podopiecznych na wystawy do Miejskiego Domu Kultury, wyświetla oświatowe filmy o plastyce, urządza pokazy obrazów i głosi przez szklany radiowóz pozalekcyjne porady o abstrakcji, architekturze etc. Powiada: „Jest to ostatnia szansa, żeby białostarcz i tylnikarzy zarazić sztuką”.

Trudno byłoby wprost udowodnić, że murarz odróżnia się od pierwszego rzutu oka wczesnego Lengiewicza od późnego jest lepszym murarzem od tego, któremu jest dokładnie wszystko jedno. Pewne jest jednak to, że murarz słuchający Bacha jest nie tylko i wyłącznie murarzem. (A.K.)

Spotkanie młodych pisarzy

Zarząd Wojewódzkiej ZSMP i Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy w Białymstoku zapraszają wszystkich zainteresowanych na zebranie w Klubie „Promenada” 10 lutego o godz. 10. Białostocki Ośrodek KKMP, istniejący szesnasty rok, skupia obecnie ok. 40 młodych twórców.

(Jot)

Program upowszechniania plastyki

Upowszechnianie plastyki to na Opatoczynie jedna z ważnych dziedzin rozwoju kultury, a przez to kształtowanie gustu estetycznych społeczeństwa. Opracowano nawet szeroki program w tym zakresie. Jego twórcy wyszli z założenia, że plastyka powinna odgrywać istotną rolę w życiu codziennym, a nie tylko „od święta”. Styka się z nią bowiem niemal każdy w wielu zakładach pracy, w środowisku masowego przekazu, w szkole, handlu, a także w domu. Chodzi więc o unięte docieranie do społeczeństwa z różnymi formami plastycznymi na odpowiednim poziomie artystycznym, bo np. ładne opakowanie jakiegokolwiek towaru też posiada wartość estetyczną.

Realizacja programu i koordynowaniem z tym związanych przedsięwzięć, zajął się specjalny zespół złożony z przedstawicieli Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego, Kuratorium Oświaty i Wychowania i Związku Polskich Artystów Plastyków.

Jednym z założeń programu jest utworzenie 30 dalszych zakładów galerii sztuki współczesnej. Będą one powstać także w niektórych szkołach, co łączy się z równoczesnym organizowaniem uczeliskich kół miłośników sztuki. Znacznie wzrosła liczba spotkań szkolnych z plastykami i projekcją filmów o sztuce. Już obecnie coraz częściej lekcje szkolne na temat plastyki odbywają się w muzeach i w galeriach, z udziałem artystów.

niem. Książka zawiera dwa opowiadania: „Pora mousunów” i „Szczęściar”. Jest to psychologiczna analiza mentalności Europejczyka, który nagle znalazł się na egzotycznym Dalekim Wschodzie i przeżywa w związku z tym zaskoczenia, a co za tym idzie — załamania. Pierwsze z opowiadań przedstawia his-

Igor Sikirycki znany jest przede wszystkim jako tłumacz gruzińskiego eposu „Witę w tygrysiej skórze” Szoty Rustawego. Jego powieść „Śledniu nieobecnych” opowiada o czasach wojny, kiedy to zginęło siedmiu kolegów z jednej klasy lubelskiego liceum. Wspomnienia wracają, kiedy jeden z daw-

Telewizji, Warszawa 1979 r., wyd. I, s. 195, zł 15

Znany i odznaczony przed wojną Złotym Wawrzynem pisarz z piękną, ale banalną, pustą, za to bogatą żoną pędzi beztroski żywot w luksusowym dworku. Jego książka staje się bestsellerem, ale ów autentyczny talent otoczony jest przez towarzysztwo artystycznie uzdolnionej kobiety, towarzyszy również pustą jak ona sama. Potem wybuch wojna i okaleczony człowiek wraca do domu, wówczas przylega do niego przydomek Trzynoga. Następnie, powojennymi pracami nikt się jednak nie interesuje. Przychodzi zgorzknienie, rezygnacja, zwątpienie, życie nie szczęśliwie. Któregoś dnia Trzynoga bez uprzedzenia opuszcza stary dworek. Książka Sulimy-Kamińskiego napisana jest dobrym, przejrzystym językiem, zawarł w niej autor sporo interesujących spostrzeżeń i refleksji. Czyta się bardzo dobrze.

Zbigniew Zakiewicz: Ród Abaczów. Czytelnik, Warszawa 1979 r., wyd. III, s. 142, zł 13

Główną zaletą tej książki, właściwie pozabawionej fabuły w sensie tradycyjnym, jest jej język. Nostalgiczna i melancholijna opowieść o latach dzieciństwa, spędzonych w dworku szlacheckim na Litwie, przypomina — chwilami „Szczęście lata” Melchiora Wańkowicza, chociaż pozbawiona jest zupełnie tamtego humoru. Ród Abaczów na znaczący jest przekleństwem milości kazirodzkiej i to

wpływa na jego losy. Fatum ciąży na nim od samego początku. Jest tu sporo z klimatu książek Schulza, dzięki typowi pisarskiej wyobraźni i stworzonemu przez to klimatowi.

LISTA CZŁONKÓW KLUBU

40. Stefan Olszewski, 19-20 Belska, woj. łomżyński. Nauczyciel, Zgromadził ok. 500 tomów beletrystyki i literatury popularnonaukowej (fizyka, matematyka).
41. Stanisław Dominkiewicz, 15-43 Białostok, ul. Wierzbowa 5 A m. 33. Technik budowlany posiada 400 tomów (historia, geografica, reportaże).
42. Antoni Wasiewicz, 16-42 Bronowo, woj. łomżyński. Z zawodu kineoperator. Zgromadził ok. 450 tomów (klatka, encyklopedia, historia II wojny).
43. Jan Wykowski, 18-46 Drotowa, ul. Dolna 20, woj. łomżyński. Rolnik. Posiada ok. 450 tomów, głównie o tematyce miłosnej.
44. Franciszek Grobys, 19-20 Szeptetowo, Renclista. Zgromadził ok. 450 tomów (encyklopedia i beletrystyka).
45. Józef Jaworski, 15-38 Białostok, ul. Wesola 38 m. 1, 7. Merytorycznie nauczyciel. Jego księgozbiór liczy ok. 600 tomów. Zbiórka wydawnictwa z zakresu heraldyki, historii, numizmatyki, krajoznawstwa, spisy wojennych wydarzeń, wszelkie pozycje dotyczące Białostoczniny. Krowna i Krakowa.
46. Jadwiga Zubrzycka, wieś przyrzeczka Mała, 16-104 Babik, woj. białostocki. Zawód: rolnik, gromadzi na beletrystykę, ma już 261 tomów.
47. Czesław Karpienia, 16-30 Szczerwola, ul. Augustowska 35, 10-100 Monki. Pracownik umysłowy. Gromadzi 450 tomów, głównie o tematyce historycznej i przyrodniczej.
48. Lucjan Wierzbicki, 15-38 Monki, ul. Wierzbowa 26 m. 3. Wodni nauczyciel. Zgromadził ok. 3 tys. tomów, głównie o tematyce historycznej i przyrodniczej.
49. Franciszek Jusiel, 12-30 Belska Piska, ul. Kościelna 35, woj. suwalski. Emeryt. Zgromadził ok. 450 tomów, w szczególności dotyczących ostatniej wojny.
50. Edwarda i Wacław Kłotowski, 19-100 Monki, ul. PKK 3, zawodowi nauczyciele. Kłotowski, fizyk, encyklopedista, Kłotowska, siostra, wydawnictwa naukowe i pedagogiczne. (Jot)

MOJA BIBLIOTEKA KLUB MIŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI

W poprzednich rubrykach polecaliśmy już książki polityczne, literaturę faktu, prozę zagraniczną, ale rzadko się zdarza, by była okazja pisać o polskiej literaturze współczesnej. A przecież każdego roku debiutuje kilkunastu pisarzy, organizujemy się konkursy, których plonem są kolejne książki, powstają też nowe pozycje, tworzone przez pisarzy znanych już i uznanych. Co by się jednak nie powiedziało o współczesnych twórcach, zwłaszcza debiutantach, ich plody bardzo rzadko trafiają do domowych bibliotek, a przynajmniej zajmują tam mało znaczące miejsce. O kryzysie współczesnej literatury polskiej pisze się i mówią już od dawna, na zarzut krytyki młodzi odpowiadają, że jest to szukanie dziury w całym: ich książki są co najmniej dobre. Krytyka swoje, literaci swoje, a klient wychodzi z księgarni zadowolony. Na te przemiany megalomani można odpowiedzieć aforyzmem Feliksa Chwaliboga, który pisał: „Artyści są zwykłe tak pewni swojej doskonałości i przez to nie mogą jej osiągnąć, gdyż ta zarozumiałość sprawia, iż dopatrują się zalet we własnych niedostatkach i wadach”.

W związku z tym zadziwia czasem polityka wydawnictw, które beztrosko marnują papier na wątpliwą jakości debiuty bądź wznowienia, nie kierując się autentycznym zapotrzebowaniem.

Jednak wśród wydanych przed kilkoma laty nowości znajduje się sporo pozycji naprawdę wartościowych i godnych polecenia. Niektóre z tych książek, które prezentujemy w naszej rubryce nowej edycji konkursu „Moja biblioteka”, pojawiły się na krótko w księgarniach, bowiem ich popularność jest już utrwalona, bądź nazwisko autora wzbudza zaufanie. Nie znaczy to więc, że orawiane tu pozycje muszą być w sprzedaży w chwili ukazania się tego wydania gazety. W tym m.in. celu powołaliśmy „Klub Miłośników Książki”, by ludzimi zainteresowanym danym obrazem literatury umożliwić wzajemny kontakt i ewentualną wymianę książek. Rubryka ta natomiast stawia sobie za cel informowanie na bieżąco o nowościach lub wznowieniach cenniejszych pozycji.

Wojciech Zukrowski: Szczęściar. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979 r., wyd. VI, s. 177, zł 25

Szóstą wydanie tej książki najlepiej świadczy o popularności tego znakomitego pisarza i przekonuje, że nawet jego dawne pozycje cieszą się nadal niesłabnącym powodze-

Polska literatura współczesna

torię tragicznego lotu wojskowym samolotem grupki cywilów, drugie zaś — losy człowieka wziętego do niewoli. W pierwszym przypadku atmosfera pomieszczenia zamkniętego, w drugim zaś pełnej niebezpieczeństwa dżungli. W. Maciag w „Nowych Książkach” pisał o tych opowiadaniach tak: „... nigdzie nie zetknąłem się z takim sposobem niepokojenia czytelnika egzotyką, jak stosuje Zukrowski, a przynajmniej nikomu nie udało się to w takim stopniu”.

Igor Sikirycki: Siedmiu nieobecnych. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1979 r., wyd. III, s. 148, zł 22

Jerzy Sulima-Kamiński: Trzynoga. Wydawnictwa Radia i



Fotograficzne spotkanie z Jerzym Maksymiukiem po zakończeniu jednego z koncertów. CAF — Rosiak

Powstaje Klub Piosenki

Przy okazji każdego przeglądu amatorskiej twórczości muzycznej pada generalny zarzut, formułowany przez jurorów, a dotyczący braku elementarnych podstaw u występujących piosenkarzy i zespołów. Jest to zresztą problem ogólnopolski, z którym próbujemy sobie radzić na różne sposoby, ale często bez rezultatu. Sprawdził się jednak Wydział Rozrywkowy katowickiej PWSM, dobre rezultaty osiągając uczestnicy różnego typu warsztatów muzycznych, pomagając nauka w studiach piosenki, sporadycznie organizowanych w kilku miastach. W Białymstoku czyniono podobne próby przed kilku laty, ale czy zbyt małe zaangażowanie organizatorów, czy też lekkość wykonawców nie pozwoliły tej idei rozwinąć się do końca. I oto w tej chwili kolejną próbę, ale już na naprawdę wielką skalę podejmuje Zarząd Miejski ZSMP przy współpracy WDK, MDK i Wydziału Kultury UM. Powstaje Klub Piosenki.

Celem organizatorów jest permanentne szkolenie wybranej grupy piosenkarzy i zespołów, skupienie, którego efekty po-

J.G.

RELAKS

Czy dzieła sztuki przetrwają wieki?

Jak stwierdzają specjaliści — konserwatorzy, proces niszczenia dzieł sztuki współczesnej postępuje w tempie wielokrotnie szybszym niż w wypadku obrazów dawnych mistrzów. Dzieje się to na skutek powszechnego używania gotowych, standardowych farb i niedostatecznego kształcenia dzisiejszych artystów — malarzy w dziedzinie technologii. Stąd też wielu z nich nie tylko nie interesuje się tą sprawą, ale często nie ma rozeznania co do odporności używanych przez siebie materiałów na czynniki niszczące. Dodatkowym elementem przyspieszającym proces niszczenia obrazów są coraz powszechniejsze próby łączenia w współczesnym dziele sztuki rozmaitych syntetycznych materiałów z tworzywem tradycyjnym.

Konserwatorzy twierdzą, iż dawni mistrzowie posiadali znacznie większy zasób wiedzy na temat zalet używanych przez siebie materiałów. Świadczą o tym ich prace, które w doskonałym nierzadko stanie dożyły do naszych czasów, oraz liczne traktaty malarzkie, gdzie oprócz recept technologicznych, podaje się sposoby osiągnięcia mistrzowskiej doskonałości. Większość tych recept powstało w oparciu o własne obserwacje i mozolne próby artystów.

Tak więc można żywić obawy, czy znaczna liczba dzieł współczesnych twórców, nie wyłączając Picassau, będzie mogła pochwalić się tak długą żywotnością jak osiągnęły obrazy Tyjana, Rubensa, Rembrandta, nie mówiąc już o freskach i malowidłach dawnych mistrzów Babilonu, Egiptu itp. (r)

„Heliokociol” na dachu

Zatwierdzone technicznie, projekt tzw. heliosystemu zaopatrzenia w ciepłą wodę, który przeznaczony jest dla czterech piętrowego domu mieszkalnego w ul. Włodzimierskiej w Warszawie, w budowie. Projekt opracowany został przez pracowników Kijowskiego Strefowego Instytutu Naukowo-Badawczego Projektowania Domów Mieszkaniowych i obiektów użyteczności publicznej. Na dachu domu zostaną zamontowane specjalne odbiorniki energii słonecznej, które będą stanowiły uzupełnienie tradycyjnych systemów ogrzewczych. Dzięki nowemu systemowi w ciągu sezonu zaoszczędzi się około 30 ton paliwa. (BK — A.P.N.)



Zubry w Puszczy Boreckiej.

Fot. Leszek Świątki

Artysta w swoim zawodzie

Dla Jerzego Sewastianka nielato jest rzemiosłem złotniczym, ale ma już żadnych tajemnic. Przez przeszło 10 lat, czytając fachową literaturę oraz przede wszystkim praktykując w tym fachu, zdobył do perfekcji opanowanie wszystkich jego tajemnic. Stał się artystą w swoim zawodzie.

— Trzeba tylko cierpliwości i dokładności — mówi — a z kawałka srebrnego czy złotego szumu można wszystko zrobić. Lubie to swoje zajęcie i przyznaję się, że wolę wykonywać najtrudniejsze wzory, wymagające maksymalnego wysiłku, uwagi, cierpliwości. Ale po ukończeniu takiego trudnego wrobku człowiek ma dopełno pełną satysfakcję. O na przykład ten miedziany — mówi wskazując na jeden z wrobów — wymagał aż stu lutów na bardzo małych elementach. Ale wygląda chyba ładnie — jak odlewany, a nie lutowany. A wszystko to wykonane zostało ręcznie przy użyciu bardzo prymitywnych narzędzi.

Rzeczywiście, w zakładzie złotniczym prowadzonym przez Jerzego Sewastianka w Białymstoku przy ul. Narutowicza 6, nie udało się zobaczyć rewersów, a tym bardziej — jak przypuszczają — tajemniczych przyborów i narzędzi. Wnieśliście całą nowość to była gazeta i palnik, a pozostałe wyposażenie jest prawie takie same, jak używane przez złotników np. za czasów Kopernika i chyba na tym polega cały sztandar i wartość rzemiosła złotniczego. Można się o

tym przekonać oglądając wykonane przez mistrza „Sewastianki” — ręcznie różne wzory biżuterii, cukiernic, samowarów i innych wrobów z okresu niedawnej przeszłości. Najbardziej jednak przyciąga wzrok pięknie wykonana cukiernica, umieszczona jako główny element dekoracyjny na wielkim kolorowym kalendarzu świątecznym, wykonanym w 1979 roku przez Kombinat Wrobów z Metalu Szlachetnych i Platynowy „Polsrebro”. Dzięki temu mistrzowskiemu złotnictwu zostało nie tylko w Polsce, lecz i w wielu krajach świata.

Sewastianek nie ukrywa, że do złotnictwa — oprócz wytrwałości i dokładności — potrzebne jest także pewne zacięcie artystyczne. I nie przypadkiem — zarówno sam mistrz, jak i pracujący z nim Henryk Ilkowski — poza swoim zasadniczym zajęciem — niejednako dla odprężenia uprawiają rzeźbę, platerstwo i metaloplastykę. Henryk Ilkowski tworzy nawet pocztę wielkich ludzi, wykupując ze stalowej blachy portrety Kopernika, Leonarda da Vinci, Gandiego i innych. Największym sukcesem była podobizna Leonarda da Vinci, która przyniosła autorowi pierwsze miejsce na konkursie metaloplastyki amatorskiej w Białymstoku, a następnie eksponowana była na ogólnopolskiej wystawie w Szczecinie.

(W-2)

Starzejący się świat

Światowa Organizacja do Spraw Rozwoju Ludzkości (UNFPA) przesłała do Organizacji Narodów Zjednoczonych sprawozdanie, z którego wynika, że w ostatnich latach wśród trzech czwartych, zamieszkujących obecnie świat ludności urodziła się tendencja do tworzenia mniejszych rodzin. Warto jest podkreślić, że zmniejszyła się znacznie liczba urodzin wśród krajów rozwijających się.

Na czele państw o najmniejszej stopie urodzeń znajdują się kraje europejskie, kraje Ameryki Południowej, Australia, Nowa Zelandia i Japonia. W jedenaście krajach Europy odnotowuje się zerowy lub prawie zerowy przyrost ludności. Sprawozdanie wymienia wśród nich m. in. RFN, Austrię i Luksemburg.

UNFPA ostrzega jednak przed zbyt optymistycznym w związku z tendencją do zmniejszania się liczby urodzeń. Do rozwiązania ogromnych problemów demograficznych, jakie niesie ze sobą najbliższa przyszłość, jest jeszcze bardzo daleko. Nawet jeśli obecna tendencja będzie się utrzymywała, to do roku 2000 ludność wzrośnie o około 2 miliardy.

Zmniejszenie się stopy urodzin przy jednoczesnym wzroście stopy życiowej doprowadziło do wzrostu przeciętnego wieku. Szacuje się, że do roku 2000 na świecie będzie dwa razy więcej 60-latków niż w roku 1970. W Stanach Zjednoczonych na sześciu pracujących przypada dziś jeden emeryt. Za 50 lat jeden emeryt będzie przypadał na trzech pracujących. Podobny rozwój sytuacji przewidyuje się dla Europy.

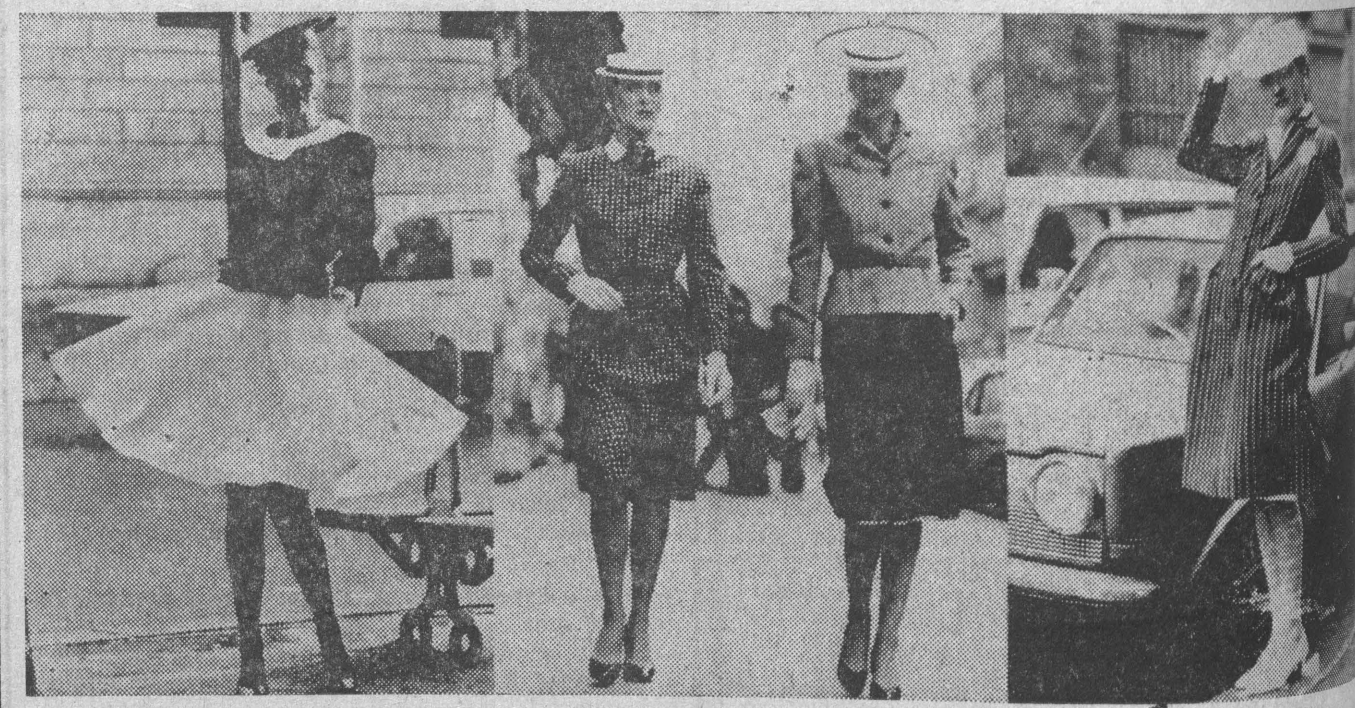
Eksperti ONZ przewidują, że w krajach Trzeciego Świata ludzie dożywać będą przeciętnie do 63 roku życia. W połowie XX wieku przeciętna długość życia w tych krajach wynosiła tylko 40 lat. (r)

KRZYŻÓWKI

POZIOMO: 1) bezkrytycznie hołduje wszystkiemu, co modne, 5) jaryny marynowane w ocie, 6) stolica Ghany, 12) roślina warzywna, 13) ton, głos, 14) pieśń starożytna, 15) liczba około 23, 16) ludność Ziemi, 18) futro z tchawicy, 17) kornik, 18) mowa karibinu maszynowego, 19) staropolski pan, 20) polityczny napad, 21) miłośnik, 22) umiłowujący zbliżenie się do obiektu bronionego przez wroga, 24) uchwyt słarski, 26) co... to obywatel, 29) miejsce urodzenia Mohameta, 30) szlak kolejowy, 32) ziemie deflady, 34) huśtawki gospodarskie, 35) jamańska, 36) ryba zwana również bolentem, 39) wychylenie kielichów za czystości zdrowia, 42) ochronne nakrycie głowy, 44) charakterystyka, 46) tużin tużinów, 48) płyta, 50) ziemia do wzięcia, 53) na czele wyższej uczelni, 54) gryzpiórek, 55) do całowania, 56) wyraz powstały z połączenia kilku samodzielnich elementów znaczeniowych (np. Białystok), 57) jeżeli zajdzie, to omyk, 58) nie proza, 59) dziedzina Białostoku, 60) miasto w zach. Grecji (Epil), 61) część nogi, 62) aromatyczny trunek.

Reżyser Ingmar Bergman zamierza wystawić w Oslo „Grę snów”, baśniowy dramat Strindberga, z Liv Ullmann w głównej roli. Aktorka ma też zagrać w planowanym przezeń na rok przyszły filmie „Panny i Aleksandra”, będzie to skandynawska kronika rodzinna z początków naszego wieku.

CAF-Keystone



Propozycje paryskich projektantów mody na wiosnę — lato 1980.

CAF

prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 31”.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 28 „GW” nagrody książkowe wylosowali: JACEK ADAMSKI z Suwałk, DANIEL KIEREJSZA z Białegostoku, ROBERT PATELKA z Giżycka, JAROSŁAW PTASZYŃSKI z Białegostoku i ANDRZEJ TOMASZYCKI z Czarnej Białostockiej. Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

ROZWIĄZANIE

KRZYŻÓWKI z NR 28
POZIOMO: tur, lemur, obcas, Gide, wóz, elew, brzytwa, polityk, tral, rata, ucho, topas, nara, harnas, Warszawa, ęma, różga, stróż, oś, okorek, wojsko, grab, Tunik, papa, rand, ałoi, sabotaż, Rokana, „Nana”, alt, neta, narów, kwoka, aga. PIONOWO: filiz, trwałość, rozprawa, oset, edytor, metr, celt, allans, groch, wydra, wata, oaza, harówka, oknówka, Niger, rataj, miś, Okudawa, ćwarka, organ, obrona, Etna, bank, atak.

Wśród czytelników, którzy w terminie tygodniowym nadesła



NA ZDJĘCIU: motyw olimpijski pocztu obozowej w Woldenbergu na karcie, wydanej w zeszłym roku przez Pocztę Polską. Fot. A. Zardowski

Podobne imprezy sportowe w 1944 roku odbyły się w obozie jenieckim Gross Born. Z tej okazji pocztą obozową wydano 3 znaczki, blok wystawowy i całostkę. Przesyłki kasowo okolicznościowym datownikiem z pięcioma kółkami olimpijskimi.

Na dwóch znaczkach umieszczono symboliczne kółka olimpijskie. Trzeci znaczek przedstawia starożytny zaprzęg wysiłkowy. Znaczki zaprojektował Włodzimierz Zieleniewski. Wydany przez pocztę obozową blok składa się z trzech znaczków z omawianej serii.

KOLEKCJONER

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Tempora mutantur — czasy zmieniają się, ale u niektórych nic nie zmienia się w ich osobowości. Pseudonazwans w branży choreograficznej: desygnowano na wodzireja balu manekinów.

Nie puszczający farby potrafią innych przemawiać do gruntu.

Szara osobowość obstawia się kolorowymi etykietkami. Żyje masowoce pomysłami i inwencjami osiadłymi na płótnach realizacji.

Mający dwie lewe ręce uczestniczą przede wszystkim w salutowaniu narodowych dokonani.

Prosta dialektyczna wypowiedź zastąpiona została przez neosofistyczne zawijasy.

W naszych czasach jeszcze tylko prawdziwa miłość umiło rygorom zaprogramowania.

Najbardziej rozwinięci z reguty są specami od purytanizmu.

Prezidentury historii potrafią za pazuchy wydobyć pęgi, by następnie jako jastrzębiowi kazać mu wyfrunąć z rękawa.

Koń czy wielbłąd?

Prace wykopaliskowe, prowadzone przez archeologów leńningradzkich w południowej Turkmieni, prawdopodobnie rozwiązały wieloletni spór historyków na temat: które z stepowych zwierząt człowiek najpierw oswoił. Obecnie uczeni zdecydowanie oddają pierwszeństwo wielbłądowi, a nie koniowi. Kości wielbłąda, a także gliniane zabawki przedstawiające zaprzęgi wielbłądów, archeolodzy znaleźli w wykopiskach pochodzących z trzeciego tysiąclecia p.n.e. dotąd, nie udało się znaleźć żadnych śladów konia czy

(r)

Z TEKI SZPERACZA

Oficyna Klotyldy Dargielowej

Swego czasu pisząc o działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego w Augustowie, jako jeden z przejawów tej działalności przytoczyłem fakt wydawania miesięcznika „Nasz Głos” oraz Biblioteczki Regionalnej. Zarówno miesięcznik jak i „Biblioteczka” drukowane były w Suwałkach, w drukarni stanowiącej własność Klotyldy Dargielowej.

Z informacji zamieszczanych w ogłoszeniach reklamowych oraz w tzw. „stopkach” na książkach i egzemplarzach czasopiśm wynika, że drukarnia ta mieściła się w Suwałkach przy ul. Kościuszki 94. Istniała przynajmniej do wybuchu ostatniej wojny, na co jednak nie mam w swoich zbiorach dowodów. Klotylda Dargielowa w ogłoszeniach zapewniała, że jej zakład „może wykonać wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące najlepiej i naj-

taniej, gdyż posiada wykwalifikowanych zecerów, maszyny pędzone siłą elektryczną, duży wybór czcionek, własną introligatornię oraz skład papieru.” Z innych ogłoszeń reklamowych wynika, że zakład drukował „książki, gazety, afisze, programy, kwintariusze, metryki i inne. Dla Zarządów Gminnych wszelkie druki i książki”.

Drukarnia Dargielowej, tak jak liczne tego rodzaju przedsiębiorstwa w owym okresie, była — jak sądzić — zakładem usługowo-handlowym. Oznacza to, że wykonywała prace zlecone przez instytucje i osoby prywatne, ale także zajmowała się sprzedażą druków wykonywanych na własne ryzyko. Świadczy o tym następujący fragment ogłoszenia: „są stale na składzie druki dla dozorów szkolnych: wzewnania, protokoły, listy dzieci, którzy (tak w oryginalnej) opuścili lekcje, druki wydane przez inspektora szkolny dla szkół powszechnych itp.”

Ogólnie rzecz biorąc była to więc drukarnia o pełnym profilu produkcyjno-usługowym. Nie miała jedynie działu chemigrafii, ale była to w owym czasie bolączka raczej powszechna. Klotylda Dargielowa nie przyznaje się na ogół do tego mankamentu, ale w jednym szczególnie bogato ilustrowanym numerze „Naszego Głosu” na ostatniej stronie znajdujemy wzmiankę: „Klisyze wykonano w zakładzie „Chemigrafia Polska” w Warszawie.” Trzeba przyznać, że klisyze wychodziły dobrze, były czyste, dobrze wytrawione i „docisnięte”, co świadczy nie tyle o jakości maszyn ile o umiejętnościach suwalskich „mistrzów czarnej ręki”, jak niedługo zwanym członków drukarskiego bractwa.

Niestety, liczba druków pochodzących z oficyny K. Dargielowej jest niewielka. Na ostatnim „Jarmarku Cudów” w Białymstoku udało mi się kupić dwa egzemplarze ogłoszenia Zarządu Miejskiego m. Suwałk o wywołaniu do publicznej wiadomości prelimitarza budżetowego na okres od I.IV.1938 do 31.III.1939. Z książek „Biblioteczki Regionalnej” dotarł do moich rąk przedruk broszury L. Pietrusińskiego „Krasnybór czyli Stabin i Karol hr. Brzostowski”. Ponadto trochę czasopiśm i gazet. Będę wdzięczny za każdą informację o tej drukarni a także za udostępnienie jej produkcji.

RYSZARD KRAŚKO

Reprod. R. Ziękowski

Biblioteczka Regionalna „Nasze Głos” — Nr 4

KRASNYBÓR

CZYLI

SZTABIN

KAROL HR. BRZOSTOWSKI

Przedruk broszury L. Pietrusińskiego

Zaproszenie do wydawnictwa „Gazeta Współczesna”

Zaproszenie do wydawnictwa „Gazeta Współczesna”

Zaproszenie do wydawnictwa „Gazeta Współczesna”

Zaproszenie do wydawnictwa „Gazeta Współczesna”

Zaproszenie do wydawnictwa „Gazeta Współczesna”

Zaproszenie do wydawnictwa „Gazeta Współczesna”

Zaproszenie do wydawnictwa „Gazeta Współczesna”

Zaproszenie do wydawnictwa „Gazeta Współczesna”

Zaproszenie do wydawnictwa „Gazeta Współczesna”

Zaproszenie do wydawnictwa „Gazeta Współczesna”

Zaproszenie do wydawnictwa „Gazeta Współczesna”

Zaproszenie do wydawnictwa „Gazeta Współczesna”

Zaproszenie do wydawnictwa „Gazeta Współczesna”

Zaproszenie do wydawnictwa „Gazeta Współczesna”

Zaproszenie do wydawnictwa „Gazeta Współczesna”